

Materiały

PODZAMCZE POD PRUSKIM ZABOREM W OKRESIE I WOJNY ŚWIATOWEJ

WSTĘP

Fakty i zdarzenia przedstawione poniżej zaczerpnięte zostały z kroniki szkolnej Podzamcza*, pisanej sukcesywnie przez kolejnych nauczycieli zajmujących kierownicze stanowisko w szkole. Całość zawiera dwie części zatytułowane: *Powstanie ewangelickiej szkoły w Podzamczu* oraz *Opis sytuacji i wypadków w Podzamczu w okresie I wojny światowej*. Część pierwsza jest wyeksponowaniem i systematycznym ujęciem faktów zamieszczonych w opisie wydarzeń w gminie i w szkole. Część druga natomiast jest dosłownym przekładem z języka niemieckiego słów kroniki. Wywody kronikarzy niemieckich nacechowane są subiektywizmem, hura-patriotyzmem, a częstokroć szowinizmem i nienawiścią do rasy słowiańskiej. Jest to również pewnego rodzaju studium psychologiczne, w którym możemy obserwować zachwyty, a nawet wprost euforię w momencie zwycięstw wojsk niemieckich na polach bitewnych, i stopniowe wyciszanie się tych nastrojów, dochodzące do przygnębienia, a nawet melancholii, w momencie niepowodzeń i ostatecznej klęski Rzeszy Niemieckiej. Czytelnik musi więc przesiać przez sito logiki i rozsądku to, co piszą niemieccy kronikarze i przyjąć tylko gołe fakty i wydarzenia. Fakty są faktami i mogą być kiedyś wykorzystane przez historyka, któremu drogie jest Podzamcze i który może zechce napisać monografię tej historycznej miejscowości. Historycznej mówię, bo Podzamcze było miejscowością graniczną i leżało na ważnym szlaku drogowym prowadzącym z Warszawy przez Widawę, Sieradz, Wieruszów, Podzamcze, Oleśnicę, Wrocław aż do Paryża i niejedne ważne osobistości tędy przejeżdżały.

POWSTANIE EWANGELICKIEJ SZKOŁY W PODZAMCZU

Myśl założenia w Podzamczu niemieckiej szkoły ewangelickiej zjawiła się w 1853 r. w związku z przeprowadzoną statystyką, która wykazała, że do okolicznych szkół katolickich w Kuźnicy Skakawskiej, Mirkowie, Świbie uczęszczało 57 dzieci wyznania ewangelickiego i 21 mojżeszowego. Wybrano zarząd szkolny, którego zadaniem miało być wyszu-

* Autor niniejszego artykułu jako chłopiec uczęszczał do szkoły niemieckiej w Podzamczu za czasów „kaiserowskich”, znał wymienianych przez kronikarza nauczycieli, przeżywał naocznie opisywane wydarzenia z końca pierwszej wojny światowej, a zwłaszcza działalność *Grenzschtutzu* w Podzamczu, którego okopy, zasieki z drutu kolczastego i stanowiska ogniowe skierowane na Wieruszów, Mirków i Teklinów znajdowały się tuż obok zagrody jego rodziców.

kanie i zakupienie odpowiedniego budynku szkolnego. W związku z tym prowadzono pertraktacje z Niemcem Gruchockim w celu nabycia od niego nieruchomości. Okazało się jednak, że nie było na ten cel środków finansowych, na razie więc odstąpiono od myśli założenia własnej szkoły ewangelickiej w Podzamczu.

Po dwóch latach znalazły się środki pieniężne i zarząd szkolny powrócił do pierwotnej myśli. Rozpoczęły się pertraktacje; tym razem z innym mieszkańcem Podzamcza, Krzysztofem Stillwacherem, w sprawie nabycia zabudowania nadającego się na szkołę. Ale i to przedsięwzięcie opóźniało się na skutek różnych nieporozumień formalnoorganizacyjnych i finansowych. Wreszcie w dniu 25 V 1857 r. doszło do porozumienia między zarządem szkoły, a sprzedawcą Stillwacherem. Zakupiona posesja leżała dokładnie w tym samym miejscu, gdzie obecnie znajduje się szkoła w Podzamczu: przy ulicy Teklinowskiej łącznie z gruntem przynależnym do niej, z tą tylko różnicą, że pomieszczenia szkolne usytuowane były nie przy ulicy Teklinowskiej, lecz w bliskiej odległości od ulicy Mirkowskiej. Zakupiony budynek przedstawiał zwykłą chatę wiejską wymagającą znacznego remontu i przystosowania do potrzeb szkoły. Sala szkolna miała wymiary 5×7 metrów, reszta — nieco większa — stanowiła mieszkanie nauczyciela. Remont nabytego budynku szkolnego trwał cały rok i dopiero w dniu 8 września 1858 r. nastąpiło poświęcenie izby szkolnej i rozpoczęcie nauki. W szkole tej pobierało naukę 59 dzieci. Kaznodzieja Schwarzer z Kępna odprawiał tu każdego miesiąca nabożeństwo. Budynek szkolny bowiem używany był także jako dom modlitwy, a nauczyciel sprawował jednocześnie urząd kantora. Poza tym nauczyciel miał obowiązek udzielania lekcji religii dzieciom ewangelickim w okolicznych wsiach, np. w Mechnicach i Jastrzębiu. Było to zadanie niezwykle uciążliwe. Tak np. nauczyciel Günther, odbywając daleką wędrowkę pieszą do Mechnic latem i zimą, przeziębiał się, zachorował na zapalenie płuc i z braku natychmiastowej pomocy lekarskiej umarł.

Do szkoły uczęszczały dzieci niemieckie, polskie i żydowskie (nawet z Wieruszowa); naukę pobierały w języku niemieckim. Frekwencja szkolna była licha, szczególnie skarżono się na dzieci żydowskie.

Z biegiem czasu zabudowanie szkolne pozostawiało wiele do życzenia. Przez drzwi, okna i popękane ściany dmuchał wiatr, a zimą śnieg. W mieszkaniu nauczyciela termometr wskazywał plus 7 stopni C. Z tego powodu przerywano często naukę, gdyż przez kiepski dach budynku szkolnego przeciekało tyle wody z topniejącego śniegu i deszczu, że przebywanie w klasie było niemożliwe.

W tym stanie rzeczy, po zbadaniu warunków przez władze szkolne, wysunięto w listopadzie 1874 r. projekt wybudowania nowej szkoły. Miała ona posiadać 3 klasy szkolne i trzy mieszkania dla nauczycieli. Przewidywano, że naukę w niej będzie pobierało 193 uczniów wszystkich wyznań. Ale dopiero cztery lata później, to jest w 1878 r. przystąpiono wreszcie do budowania nowej szkoły na drugim końcu posesji, to znaczy przy ulicy Teklinowskiej. Wykonawcą budynku szkolnego był budowniczy Weber z Kępna. Robota postępowała rażno. Dzień 25 października 1879 r. jest dniem przeniesienia szkoły ze starego, zdewastowanego budynku przy ul. Mirkowskiej do nowej murowanej budowli przy ul. Te-

klinowskiej. Przy tej okazji odbyła się uroczystość, w której brali udział liczni mieszkańcy Podzamcza. Nauka w szkole rozpoczęła się 28 października 1879 r. Ze względu na uczniów różnej narodowości dla dzieci polskich zajęcia odbywały się częściowo w języku ojczystym. Ale w dniu 17 października 1887 r. władze pruskie zabroniły nauki języka polskiego we wszystkich szkołach ludowych prowincji poznańskiej. Godziny przeznaczone dotychczas na język polski miały być wykorzystane na propagowanie niemieckości. Zaznaczono również, że w szkole miejscowej nauczanie religii katolickiej w klasach starszych prowadzone ma być także w języku niemieckim.

Kronika podaje, że w roku szkolnym 1889/1890 pobierało naukę w Podzamczu 249 dzieci: 112 chłopców i 137 dziewcząt, z czego 107 ewangelików, 119 katolików; reszta to dzieci żydowskie (85 uczniów posługiwało się w domu rodzinnym językiem niemieckim, a 146 — polskim).

W listopadzie 1891 r. na zebraniu gminnym katolicy wnioskowali zniesienie szkoły wielowyznaniowej. Wniosek ten złożony został przez ludność polską niezadowoloną ze szkoły wielowyznaniowej. Domagano się rozdzielenia szkoły na dwie odrębne: ewangelicką i katolicką. Póki co, katolicy wnieśli prośbę do władz o zatrudnienie katolickiego nauczyciela polskiego, ponieważ prowadzenie nauki religii w języku niemieckim może — ich zdaniem — wychować młodzież na socjaldemokratów lub anarchistów. Ale prośba nie została uwzględniona. Władze pruskie nie były skłonne uczynić zadość wymaganiom rzekomo kilku niezadowolonych, wykazując bezpodstawność podobnych żądań. Pozostawiono więc dotychczasowy stan szkoły wielowyznaniowej, czyniąc jednak nadzieje przydzielenia jednego nauczyciela katolickiego mówiącego po polsku. Wobec tych, którzy w przyszłości będą wnosić podobne żądania (rozdzielenia wyznań), strasząc wychowaniem dzieci na socjaldemokratów i anarchistów, będą stosowane surowe sankcje karne.

Upłynęło wiele lat zanim w dniu 21 lipca 1906 r. postanowiono rozłączyć wspólnie działające gminy szkolne: ewangelicką i katolicką i utworzyć dwie szkoły wyznaniowe. Gmina katolicka miała zatrzymać budynek szkolny przy ulicy Teklinowskiej, a gmina ewangelicka przystąpić do budowy nowego budynku szkolnego przy szosie kępińskiej.

Tymczasem w dniu 29 października 1906 r. wybuchł strajk szkolny w Podzamczu. Wszystkie polskie katolickie dzieci odmówiły mówienia po niemiecku w czasie nauczania religii, na co dały pisemne poświadczenie. W dniu 30 października tegoż roku nauka religii dla strajkujących dzieci zostaje zawieszona, a w miejsce tych godzin wprowadzono naukę języka niemieckiego oraz poszerzoną naukę geografii, przyrody i historii o 4 godziny dodatkowe, na które dzieci — dla złamania ich oporu — mają przychodzić po południu. Ze strajkujących dzieci w ciągu listopada i grudnia pewna część — pod wpływem represji — przeszła na niemiecki oddział religii tak, że w dniu 3 stycznia 1907 r. z 81 polskich dzieci strajkujących w opozycji pozostało jeszcze 36. Opornych pozostawiano na 2 lata w tej samej klasie; tak więc na skutek prześladowań, w dniu 25 lipca strajk ustał.

Szkolę przy ulicy Kępińskiej budowano dwa lata. Ukończona zostaje (niecałkowicie) w roku 1908. Szkoła wielowyznaniowa przestaje istnieć

z dniem 1 października. W dniu 14 października 1908 r. odbyło się przekazanie budynku szkolnego przy ulicy Kępińskiej władzom szkolnym. Naukę rozpoczęto w dniu 26 października. Do ewangelickiej szkoły należały miejscowości: Podzamcze, Teklinów, majątek Nawrotów, Kuźnica Skakawska, majątek Dobrydział i Mirków, a uczęszczały do niej dzieci ewangelickie i żydowskie.

Rozdział gmin szkolnych i utworzenie dwóch szkół: katolickiej i ewangelickiej doprowadziło do pewnych antagonizmów między gminami, skoro kronikarz pisze:

„Szkoda tylko, że na skutek rozdzielenia szkół wniesiony został złośliwy rozłam między gminami szkolnymi. Kto spowodował ten rozdział, ten gminie i państwu spłatał złośliwy kawał. Właśnie w jedności gmin trzeba było łagodzić sprzeczności. Teraz dopiero wniesiono rozdzwięk w dotychczasowy spokój, który tak pięknie się rozwijał. Czas pokaże, że źle uczyniono”.

To, co dla niemieckiego kronikarza było rozdzwiękiem, dla Polaków było obroną polskości unicestwianej systematycznie przez władze pruskie. Element polski na terenie Podzamcza musiał być silny, jeśli kronikarz pisze:

„Wśród 106 uczniów ewangelickich i żydowskich nowo powstałej szkoły ewangelickiej 56 w niemieckim nie robi w ogóle żadnych postępów. Język niemiecki i niemiecka kultura na zawsze pozostanie dla nich czymś obcym. Na nich nie można liczyć”.

Często urządzano uroczystości, w których wspólny udział brały: ewangelicka szkoła przy ulicy Kępińskiej i katolicka przy ulicy Teklinowskiej. Ze względu na lepsze warunki (duży dziedziniec szkolny) przygotowania odbywały się na podwórzu szkoły katolickiej. W związku z tym pisze kronikarz:

„Te wspólne ćwiczenia dały fanatycznemu małemu narodowi polskiemu okazję do potwornego wyrażania swej nienawiści i nietolerancji wobec niemieckości. Zdarzało się nawet, że katolickie dzieci, mimo wezwania ich nauczycieli, aby do gier zostać jeszcze jedną godzinę, udawały się do domu, by się nie bawić wspólnie z ewangelickimi uczniami”.

Kronikarza razi polskość przejawiająca się nie tylko wśród dzieci szkolnych. Problem ten trapi go także na szerszej płaszczyźnie skoro pisze:

„Znów kawał ziemi w tutejszej wsi przeszedł w posiadanie polskie. Wieś, która w dawniejszych czasach była przeważająco niemiecka, wskutek parcelacji majątku Podzamcze coraz bardziej się polonizuje. Obecnie również jeden większy gospodarz niemiecki swoje wolne od długów gospodarstwo sprzedał Polakowi. Drobne osadnictwo pracuje wprawdzie przeciw polskości, ale moim zdaniem, niezupełnie skutecznie. Gospodarstwa trzeba przejmować od Polaków i obsadzać niemieckimi osadnikami z zachodu, a nie repatriantami z Rosji, którzy w tamtych warunkach zapomnieli o niemieckich zwyczajach, a nawet o języku. Dzieci niemieckich repatriantów w środowisku tutejszym polszczą się do tego stopnia, że nie reagują na wołanie Johann, Wladislaus, Stanislaus, a lepiej im dźwięczą imiona: Jonek, Stasia, Władek — i to mają być niemieccy repatrianci?”.

OPIS SYTUACJI I WYPADKÓW W PODZAMCZU
W OKRESIE I WOJNY ŚWIATOWEJ

Oto co pisze kronikarz:

„We wtorek, dnia 30 czerwca 1914 r., kiedy chcieliśmy jechać na obwodową konferencję szkolną do Kępna, gazety przyniosły wiadomość o okropnym czynie dokonanym przez serbskich fanatyków: zabiciu następcy tronu księcia Franciszka Ferdynanda i jego małżonki księżnej von Hohenburg. Wywarło to głębokie oburzenie w sercu każdego myślącego człowieka oraz pogardę dla serbsko-słowiańskiego motłochu i ich popleczników.

Niczego nie przypuszczając 18 lipca rozpoczęliśmy ferie letnie i radowaliśmy się z tego powodu. A tu w drugim tygodniu nadeszła wiadomość, że Austria wreszcie zażądała satysfakcji od Serbii. Powstaje wielki kryzys polityczny: stan wojenny między Austrią i Serbią, mobilizacja w Rosji, upominanie się naszego cesarza o zachowanie pokoju. Nikt nie myślał o wojnie. Było to 30 lipca, kiedy powracałem z Kępna i w drodze usłyszałem wiadomość o wypowiedzeniu wojny Austrii przez Rosję i niemieckim *ultimatum* względem Rosji. Z zakłopotaniem i niepokojem spojrzenia wszystkich skierowały się ku bliskiej granicy rosyjsko-niemieckiej na rzece Prośnie, skąd wiadomość ta dotarła do nas. Straż graniczna już wcześniej odjechała w nowiutkich uniformach. Niebawem na wschodzie duże pożary rozjaśniły horyzont i niejeden obawiał się wtargnięcia dzikich hord do naszych spokojnych wiosek. Zdenerowawnie minęło, kiedy się okazało, że palily się tylko stogi siana i słomy, których Rosjanie, wycofując się w głąb kraju, nie mogli ze sobą zabrać. Następnego dnia nie było już żadnego Rosjanina, tylko urzędnicy celni dbali o to, by lawina motłochy z drugiej strony nie przelała się do Podzamcza. Mimo wszystko mieliśmy obawę, że Rosjanie nas napadną, by zniszczyć tory kolejowe prowadzące z Podzamcza na zachód. Jak mogłaby temu zapobiec garstka urzędników celnych i policji? Z niepokojem udaliśmy się na spoczynek. Jaka jednakże była wielka radość, kiedy już następnego dnia pojawiło się wojsko niemieckie, które przejęło straż graniczną.

Na ulicach barwny obraz nigdy dotąd nie widziany. Ogromne rzesze uciekinierów z drugiej strony kordonu zajęły ulice i place ku dworcowi kolejowemu. Przed domami masy ludzi już nie tak zatroskanych, przy moście na rzece granicznej wojsko, pojawiły się zasieki; żołnierze, rowerzyści w mundurach na ulicach i na szosie kepińskiej. Jeden pytał drugiego: czy zbliżają się dni grozy, czy może okrutna burza pominie nasz pokój miłujący naród niemiecki? Większość wierzyła w to ostatnie. Tak zbliżał się wieczór i przez całe życie nie zapomnę tego, kiedy około godz. 18.30 w sobotę dnia 31 lipca pielgrzymując ulicami usłyszałem, że ogłoszono mobilizację w Niemczech. Wszędzie widać było poważne blade twarze, zacisnięte pięści, gniewne głosy skierowane przeciw zakłócającej spójności Rosji. Trudno było znaleźć spokój wewnętrzny wobec tak okropnie poważnych wieści. Więc wojna przeciwko Rosji, a następnego dnia wojna przeciwko Francji: zbliżała się zatem wojna światowa.

Mały obrazek z niedzieli dnia 2 sierpnia: Oto pierwszy patrol ułanów wkracza do kraju wroga, twarze podenerwowane, nikt nie wiedział, ilu z nich powróci. Ale nie zauważono żadnego Rosjanina. W następnych dniach niebywałe widoki, kiedy to zdolni do noszenia broni wyjeżdżając, żegnali swych ukochanych. Wiedziano niejedną łzę w oczach rodziców, rodzeństwa, żon, ojców dzieci ruszających w bój, by bronić honoru ojczyzny. W dniu 5 sierpnia twarze nam pojaśniały, kiedy to w parlamencie Rzeszy cesarz w jędrnych słowach przemówił do posłów: „Nie-

znam żadnych partii, znam tylko Niemców” — powiedział cesarz. Pięknie było, gdy kanclerz Rzeszy w świetnym przemówieniu wyjaśnił sytuację i wykazał, że Rosja i Francja z blahego powodu wszczęły wojnę, by zniszczyć nasz spokojny naród. Pięknie było, kiedy jednogłośnie przyjęto proklamację, a poseł socjaldemokracji Hasse w imieniu swej partii wyraził gotowość obrony swej niemieckiej ojczyzny. Najgorętsze nasze życzenia towarzyszą idącym na front naszym braciom niezależnie od różnic partyjnych. Tak więc wojna doprowadziła do tego, by naród niemiecki wewnątrz silnie zjednoczyć.

Dnia 6 sierpnia rozeszła się niewiarygodna wieść, że Anglia przyłączyła się do naszych wrogów, by zadać cios niszczycielski niemieckiemu narodowi. Zaniemówiliśmy na tę wieść, ponieważ sytuacja stała się bardzo poważna — wrogowie na trzech frontach. Ze również Belgia przeszła do naszych wrogów, to jest już mało znaczące, że Serbia i Montenegro nam wypowiedziały wojnę, to było już tragikomiczne. Włochy wstrzymały się od obowiązku natychmiastowego przyścia nam z pomocą i to uczyniło sytuację jeszcze poważniejszą. Będziemy zadowoleni, jeśli pozostaną życzliwie neutralne. Obawiam się jednak, że napadną na nas z nienacka.

Wielka radość zapanowała w całej naszej miejscowości Podzamcze, kiedy nadeszła wiadomość w jaki sposób odparte zostały tłumy kozaków, którym zadano krwawy cios. Radość zapanowała, kiedy podano do wiadomości, że generał Emmich w dniu 7 sierpnia zdobył Lüttich, silną fortecę belgijską, a Francuzi koło Mühlhausen ponieśli straszliwą klęskę, że nasze krążowniki zniszczyły port rosyjski, a parowiec *Victoria Luiza* zakłada miny na środku ujścia Tamizy, że nasze krążowniki na Morzu Śródziemnym zniszczyły port Algieru, a my uniknęliśmy pościgu angielskiego okrętu wojennego z portu Messina. Są to radosne wieści, jednakże jest to dopiero początek wielkich wydarzeń. Płomienny zachwyt i entuzjazm panuje w całej Rzeszy: 1 300 000 ochotników wojennych, wielu nie można w ogóle przyjąć z braku miejsca. Wszyscy śpieszą do broni, mężczyźni z siwymi włosami, starcy w wieku 70 lat, młodzieńcy, których można prawie nazwać dziećmi. Trudno będzie wrogowi położyć na łopatki taki naród, jest to wręcz niemożliwe. Daj nam Boże w tej walce niezrównane zwycięstwo. Nie chcieliśmy wojny, pragniemy pracować w dni powszednie w spokoju, a w niedziele wypoczywać. Szliśmy na wielkie ustępstwa dla zachowania pokoju. A jednak: najpobożniejszy nie może żyć w spokoju, jeśli nie podoba się to wrogowi. Tak będziemy ich obecnie z naszym cesarzem miłocić, że przez następnych 50 lat odechce im się myśleć o zaczepianiu nas.

Kilka wrażeń z tych dni

1 sierpnia. Kiedy minęło pierwsze wzruszenie w chwili nadejścia plutonu 37 pułku piechoty, ludność następnego poranka poruszała się spokojnie po ulicach Podzamcza. Ogromne stada gęsi pędzono z Polski przez wieś do dworca towarowego, tak że prawie nie można było przejść. Ku mostowi na rzece Niesób zdążał wóz za wozem nakładowany gałęziami. Wcześniej spostrzeżliśmy o co tu chodzi. Około południa powstała tam zasieka z gałęzi, drutu kolczastego i łańcuchów żelaznych. Za nią zajął stanowisko podwójny posterunek. Obraz prawdziwie wojenny. Wracali jeszcze uciekinierzy niemieccy z Polski. Niemiecka wychowawczyni, która podeszła do zasieki, nie chcąc wpaść w ręce kozaków, prosiła, by ją przepuszczono. Została ona przeniesiona w koszu i mogła pojechać bez przeszkód w swe strony rodzinne. Przybiegł stroskany ojciec i prosił o pośrednictwo, gdyż jego dzieci — dziewczęta — były w odwiedzinach po tamtej stronie. Z pomocą Żydów polskich, za pieniądze, zostały przewiezione wozem na naszą stronę.

2 sierpnia. Przedpołudnie upłynęło bez wydarzeń. W południe krążyła we wsi pogłoska, że patrol naszych ułanów wkroczył na teren wroga. Około godz. 16 podszedł do mostu młody oficer, ułan i 5 żołnierzy. Ponieważ rzeczka była zagrodzona, trzeba było przez nią przejechać konno. Brzegi są tu wysokie, konie nie chciały wejść. Wtedy oficer wskoczył do wody aż po pas, pozostali za nim i tak szybko przedostali się na drugą stronę rzeczki. Droga prowadziła przez Wieruszów, gdzie witano ich radośnie. Żydzi zdejmowali swe nakrycia z głowy, kłaniali się aż do ziemi, ze strachu trzęsły im się nogi. Patrole konne zlustrowały granice na długim odcinku, lecz nigdzie nie napotkały na Rosjan. Gdy ułani wrócili, obserwowaliśmy na ich twarzach wzruszenie. Była to przecież pierwsza przejażdżka konna do kraju wroga i nikt nie wiedział, czy nie dojdzie do starcia.

3 sierpnia. Szły wieści o koncentracji wojsk rosyjskich w Wieluniu; 2100 żołnierzy rzekomo tam kwaterowało z przygotowanym planem napadu na Podzamcze-Kępno, aby zniszczyć linię kolejową. W jaki sposób mógłby się temu przeciwstawić pluton piechoty w sile 40 żołnierzy? Straż polowa cofnęła się do Kępna. Wieści się nie potwierdziły, nie było napadu ze strony Rosjan, więc niepokój nasz był bezpodstawny.

5 sierpnia. O to, byśmy nie żyli bez zakłopotania, postarali się, bojaźliwi ludzie. Wieczorem około godz. 18 przybył pełnym pędem, aż rzucało wozem, kolega z sąsiedniej wsi leżącej na południe od Podzamcza i zawiadomił podporucznika na odwachu polowym, że silne oddziały piechoty i kawalerii zbliżają się w okolice Mirkowa. Oficer kiwał głową z niedowierzaniem. Podobnej treści meldunki telefoniczne płynęły również z Wieruszowa. Odwach polowy stanął w pogotowiu bojowym. Wysłano patrol konny dla zbadania sytuacji. Okazało się, że to przerażenie spowodowała procesja z powiewającymi chorągwiami, która z niedalekiej miejscowości kościelnej wracała do Wieruszowa. Tak więc cała sprawa miała przebieg komiczny. Przestraszone kobiety z wózkami dziecięcymi w ulewny deszcz uciekały w kierunku Kępna zanim cała sprawa się wyjaśniła. Tak to psychoza wojenna każe wierzyć bezpodstawnym plotkom, bez próby zbadania rzeczywistego stanu rzeczy.

W następnych dniach nadeszły 2 pociągi z wysiedlonymi z Niemiec obywatelami rosyjskimi, których przeprowadzono przez granicę. Przybyli tu w węglarkach, stojąc, pod eskortą wojskową. Częściowo byli to bogacze i ludzie z lepszych sfer, wracający z uzdrowisk niemieckich. Rychło nadszedł w następnych dniach nowy długi pociąg z wysiedleńcami; byli to wyłącznie Żydzi. Zostali oni przez swych braci wyznaniowych pokrzepieni i obdarowani tak, że nie mogli z sobą zabrać wszystkiego. Było tych wysiedleńców około 400 osób. Również przez nas byli traktowani z grzecznością. Nie padło żadne wyzwisko ani nawet spojrzeniem, czy gestem. Nie oni byli bowiem winni, tylko ich rząd cierpiący na manię wielkości. Gdy pytaliśmy się ich o rodzinne strony, padały takie nazwy miejscowości jak Wilno, Rewal, Saratow, Astrachań, Kiszyniew, Odessa, Petrograd itp.

Skoro słyszy się, jak traktują Niemców w krajach naszych wrogów, ogarnia człowieka wściekłość. Wygląda na to, że tylko my Niemcy jesteśmy poczciwymi myślącymi ludźmi.

9 sierpnia. Znowu nowe zaniepokojenie. Po południu przyjechał z łąk Rocha tutejszy oberżysta z wiadomością o kozakach znajdujących się po drugiej stronie Proсны w liczbie 20-40 osób. Jakie to zrobiło wrażenie, szczególnie wśród najodważniejszych wśród odważnych u Żydów? Błdzi ze strachu stali oni przed drzwiami, niezdolni wypowiedzieć słowa i myśleli tylko o ucieczce. Jednak większość ludności Podzamcza zachowywała powagę i spokój. Tymczasem pospolite ru-

szenie, jakie mieliśmy tu od 7 dnia mobilizacji, pod dowództwem chorążego ruszyło na łąki na prawo od Podzamcza i zajęło stanowisko za pagórkami i krzewami. Połowa ludności Podzamcza, bez przymusu, udała się z pospolitym ruszeniem na stanowisko bojowe i zajęła miejsce w okopach, obserwując okolice, skąd mieli przybyć rosyjscy jeźdźcy. Patrole poszły aż za Prosnę, jednakże nic nie zauważyły. Pospolite ruszenie powróciło, ludność także. Fama o jeźdźcach rosyjskich poszła stąd, że widocznie młynarz wyszedł z nieco ukrytego tam młyna, aby zabrać bydło i konie z pastwiska. Żydzi odetchnęli z ulgą. My pozostali nie zwracaliśmy uwagi na podobne powtarzające się plotki.

10 sierpnia. W tym dniu miałem okazję przedostać się z zaprzyjaźnionym kolegą poza granicę w okolicach Mirkowa. Podoficer patrolujący pozwoilił nam na to i sam udał się z nami. Proсна jest tutaj nawet wspaniała, a most szeroki i naturalnie w stanie, w jakim zazwyczaj bywają rosyjskie mosty przygraniczne. Różnica między wschodem i zachodem rzuca się w oczy. Most był zniszczony w środkowej części, tylko po niektórych belkach można było przejść na drugą stronę. Po naszej stronie w przedniej części mostu znajdował się rozciągnięty gruby drut żelazny, potem zasieki z gałęzi, drutu kolczastego i belek. Po przejściu barykady rozpoczęło się balansowanie po wąskich belkach na drugi brzeg rzeki. Tu znajdował się pas graniczny. Najsamprzód obejrzelśmy warunki domowe wachmistrza — policjanta: cztery nieduże izby i kuchnia dla jego rodziny o dziewięciorgu dzieciach; ściany pomalowane wapnem dość prymitywnie, podłoga surowa, wszystko wyprzątnięte. W koszarach dla 12-16 żołnierzy widzieliśmy zapadły piec kuchenny, łóżka dobre, na nich różne fatalaszki: stare czapki, spódnice, klamry, gazety przygraniczne w języku rosyjskim, których niestety nie mogliśmy czytać. Malowidło na pierwszej stronie gazety przedstawiało odwach kontrolowany przez oficera. Malarstwo bardzo prymitywne. Szkoda, że nie rozumieliśmy romansów i wierszy oraz patriotycznych opowiadań, przy których spędzali czas żołnierze pogranicza i z których czerpali strawę duchową. Znaleźliśmy także bardzo drobne przedmioty w postaci łyżek, noży; były to przypuszczalnie talizmany, których w pośpiechu nie zdążono zabrać. Porządku na podwórzu nie da się w ogóle opisać. W ogrodzie pozostało jeszcze nieco warzyw. Przed kordonem szeroka ulica, dwa razy szersza niż nasze wiejskie, to zapewne arena gonitwy jeźdźców rosyjskich. Dalej rozciągała się pusta polana sięgająca aż do lasu. W pobliżu poniewierał się mały piesek, który szukał swego pana. Pole źle uprawione, mało domów i wszystkie w nędznym stanie; nieopodal folwark polskiego szlachcica. Był to smutny widok — kraj Rosji — Polski.

Oczy zwracaliśmy w nasze strony gdzie widniała wielka, wspaniała wieś Mirków z ładnie wybrukowaną ulicą i dużą murowaną szkołą. Na prawo czerwone dachy wsi Lubczyzna, między osadami pola dobrze uprawione, w ogrodach pełno owoców, ludzie pilnie pracujący na polach i w zagrodach. Z lewej strony wyjątkowo wspaniała widok Podzamcza. Słychać było bicie dzwonu na wieży ewangelickiego kościoła (zbudowanego w 1896 r.), zapowiadającego południe. Jakże daleko wyprzedzaliśmy naszych wschodnich sąsiadów, jakich olbrzymich prac dokonał nasz rząd. Polacy musieliby być ślepi i bez rozumu, jeśli by mieli coś uczynić dla Rosjan i im pomagać. Polacy po stronie rosyjskiej z radością zamieniliby rosyjskie jarzmo na niemieckie panowanie. Żywiliśmy pragnienie, by nasze silne wojsko zdołało nas obronić przed podpalaczami z drugiej strony, by dobrze uprawiane nasze pola nie leżały odłogiem i by nasze spokojne piękne fabryki i huty nie stały się kupą dymiących gruzów.

Szkoła, naturalnie, wskutek bliskości granicy wiele traci. Ferie przedłużone

zostały o 14 dni. Kiedy w dzień 24 sierpnia podjęto naukę, została ona rychło przerwana na skutek dużej akcji zakwaterowywania, w której brali udział nauczyciele.

Noc z 26 na 27 sierpnia. Dzień przeszedł spokojnie. Wieczorem sprowadzono wszystkich zdolnych do pracy mężczyzn do budowy rampy na tutejszym dworcu. Nocą miała nadejść artyleria i dużo wojska. Przewidywaliśmy coś niedobrego. Wielka ilość rosyjskich wojsk miała się podobno znajdować niedaleko od nas. W krótkim czasie budowa rampy została wykonana. Nad ranem nadchodziły pociągi jeden po drugim z batalionami zapasowymi. Wkrótce mieliśmy w naszej okolicy masę wojska. Widziało się strzelców 11 i 51 pułku, dragonów i karabiny maszynowe. Sprawnie odbyło się zakwaterowanie. Już przed południem jeden batalion przekroczył granicę przy głośnych wiwatach. Przeszedł przez Wieruszów i pierwszą wieś, gdzie się oszańcował. Stale nadchodziły tego dnia pociągi z potrzebnym sprzętem, ale nic godnego uwagi się nie działo. W nocy widziałem jasny blask na wschodzie, zapewne paliła się jakaś wieś. Mało słyszało się w następnych dniach. Wiwatowano tylko ustawicznie na cześć naszych wielkich zwycięstw we Francji, jak również na cześć zwycięstw Austrii nad Rosjanami. W naszej miejscowości prawdziwe życie wojenne. Posterunki stały w niedalekich odstępach wzdłuż szosy Kępińskiej, wszędzie rowerzyści, patrolująca piechota i dragoni na wszystkich ulicach i placach, pędzące samochody obsadzone oficerami, nieustanny ruch konny z Rosji i do Rosji. Jeszcze o godz. 20 wieczorem nic się nie działo, tak że żołnierze chcieli udać się na stronę Kępna na wycieczkę. Wówczas ogłoszono alarm i o godz. 22 patrole wyruszyły na wschód, aby w nocy lub następnego dnia powrócić na miejsce.

Ludność cywilna okazywała wojsku sympatię i miłość. Kto mógł przynosił stojącym w polu lub maszerującym żołnierzom napoje orzeźwiające, pożywienie, tak że wszystkiego mieli w bród. Niestety nadeszły również poważne wiadomości. Jednego dnia (sobota) 4 żołnierzy dostało udaru słonecznego, następnego dnia (niedziela) dwóch z obrony krajowej. Patrol dragonów z jednym oficerem i trzema jeźdźcami zaginął, ale szczęśliwie i cało powrócił po trzech dniach. Radość była wielka, bo wszyscy uważali ich za straconych. W poniedziałek wieczorem doszła do nas wiadomość, że nasi strzelcy rowerzyści natknęli się na oddział kozacki. Szesnastu jeźdźców kozackich poległo, a ich konie ujęto.

Niedziela, noc 30 sierpnia. Ludność była bardzo zaniepokojona na skutek wiadomości o zbliżaniu się silnych oddziałów rosyjskich, które dotarły aż do Lututowa. Wieczorem o godz. 21 nadjechał oficer z Kępna i po kilku minutach trąbiono na alarm. Nie zapomnę tego dźwięku. Wnet usłyszałem kilkakrotne wystrzały po lewej i prawej stronie. Kompanie stały na placu zbiórki i czekały na rozkazy. Jednak uspokoiło się, wszyscy powrócili do kwater, ulice opustoszały.

Wrzesień. Flagi powiewały znów na licznych budynkach. Wielka rzecz stała się w Prusach Wschodnich, kraju o który się tak obawialiśmy. Wróg otrzymał tam od nas niemiłosierne cięgi. Nazwisko Hindenburga stało się głośne od momentu bitwy pod Tannenbergiem. Wynikiem tej walki było: 100 000 jeńców, 150 000 zabitych i wpędzonych do jezior mazurskich. Armia rosyjska Narew przestała istnieć. Wojska niemieckie odrzuciły również armię Niemen, która umocniła się od północnej strony jezior mazurskich. Prócz wielu zabitych zabraliśmy do niewoli 70 000 jeńców. Okropne były spustoszenia, których dopuszczali się Rosjanie, w szczególności kozacy. Pióro wzbrania się opisać haniebne czyny, których dopuszczali się wobec kobiet i dzieci. Zabranym do niewoli obcinano nogi, ręce, nosy i pozostawiano ich w rowach. Jédnej mężatce — podczas gdy męża przywiązano do drzewa — po zgwałceniu odcięto na żywca piersi, następnie powieszono ją za nogi nad og-

niem, aż biedna istota zmarła. Potem zabity został jej mąż. Za takie bestialstwa zemsta będzie sroga i żaden kozak, który wpadnie w ręce naszego wojska nie zazna litości — kto może się temu dziwić?

Prusy Wschodnie częściowo przypominają rozpaczliwie bezludną pustynię. Tyśiące dzielnych mieszkańców straciło życie z rąk barbarzyńców. Straty materialne są ogromne i dziesiątki lat pilnej pracy trzeba będzie włożyć, by znów wszystko doprowadzić do pierwotnego stanu. Tylko jedną mamy pociechę, że wymierzylimy im sprawiedliwą karę; wielka masa tych barbarzyńców próchnieje w bagnach jezior mazurskich.

Tymczasem wojska austriackie mężnie walczą w Galicji Wschodniej, ale bezskutecznie. Po ciężkich walkach, które początkowo na ich lewym skrzydle ukoronowane były powodzeniem, nastąpił krach i wojska ich musiały opuścić Lwów, którego po dalszych walkach nie udało im się ponownie zdobyć. Nasze dzielne, sławne ze zwycięstw wojska musiały im służyć pomocą. Hindenburg w niedzielę 20 września przybył do Wrocławia, gdzie odbyła się narada wojenna z austriackim szefem sztabu generalnego i dowódcami wojsk. Hindenburga przyjmowano z ogromnymi owacjami, bo człowiek ten wart jest tego. Podobno jest bardzo wysoki i silny; porusza się z trudem, ale duch jego jest niezłomny i umysł błyskotliwy.

Tymczasem na zachodzie wydarzenia wojenne rozwijają się dla nas pomyślnie. W oparciu o twierdzę Belfort, Tonl, Verdun i szereg fortów zaporowych Francuzi i Anglicy próbują zaszaćować nasze wojska. Na początku wojska nasze przyjęły pozycję obronną przez trzy tygodnie, zdobywając jednak powoli przestrzeń: Fort zaporowy obok Verdun został już zdobyty. Verdun bombardowany jest przez nasze wojska z dział 42 cm. Spodziewamy się także osiągnąć sukcesy na morzu, gdzie nasza flota jest bardzo aktywna. Krążownik Emden, który od sześciu tygodni zaginął bez śladu w Zatoce Bengalskiej, zatopił angielski krążownik. Zatopiono pięć angielskich okrętów handlowych, a z szóstego załogę wysadzono na ląd. Anglicy tymczasem bombardują nasze bezbronne kolonie. Ostrzeliwali niemiecki krążownik „Cesarz Wilhelm” w neutralnym porcie hiszpańskim i chępią się tym bohaterским wyznem. Tymczasem łódź podwodna pod dowództwem komandora-porucznika Weddingena zatopiła trzy duże angielskie krążowniki pancerne, zakotwiczone na holenderskim wybrzeżu. 1 800 brytyjskich ludzi utonęło w morzu, około 800 zostało uratowanych przez Holendrów. Obecnie błąd strach ogarnął odważnego Johna Bulla, choć lekkich okrętów ma jeszcze trochę, ale skąd brać ludzi?

Przejdźmy jednak do wydarzeń na terenie naszej wsi i okolic. Większość wojska wyruszyła na wschód, pozostała jednak nadal silna obsada: w Wieruszowie dwa bataliony, w Wyszanowie grupa strzelców, w Mirkowie jedna kompania pospolitego ruszenia, w Podzamczu rowerzyści, grupa pospolitego ruszenia, szwadron dragonów, a więc wojska wystarczająca ilość. Gdyby przypadkiem Rosjanie próbowali nas zaatakować, odprawimy ich tam, skąd przybyli; mianowicie do ich pustyń i wilków. Odważnie szli nasi rowerzyści i dragoni na stronę nieprzyjaciela, jednak trafili tylko pojedynczych Rosjan. Trzeba tu opisać następujące drobne wydarzenie: konny oddział dragonów podjechał pod Lututów; kiedy jeden starszy szeregowiec ze specjalnym poleceniem przeszedł straż ochronną, zobaczył tam wiele pasących się koni oraz kilku jeźdźców. Nic nie myśląc podjechał i z odległości dziesięciu kroków rozpoznał kozaków. Z wielkim rozpędem wjechał między nich i wówczas około trzydziestu zaczęło go ścigać. Dwóch kozaków przebił dzidą, jednego stratował. Uciekał przez las sosnowy, a wrogowie z krzykiem pędzili za nim. Uderzenia padały z wszystkich stron, z góry i z dołu. Pchnięcia dzidami wroga przebiły mu spodnie, a jemu samemu cudem nic się nie stało. Przeskoczył śmiało szeroki rów, kozacy pędząc

za nim nie doszli go i tak szczęśliwie się uratował. Jego dowódca rotmistrz mianował go natychmiast podoficerem i odznaczył krzyżem żelaznym.

W szkole trwają ferie, a szkoda. Dzieciom nauka byłaby bardzo potrzebna, by się uczyć i przyzwyczajać do surowej karności.

Tymczasem rozeszła się wiadomość po niemieckim kraju, że potrzebna jest pożyczka wojenna w wysokości jednego miliarda. W dniu 19 września zamiast jednego miliarda subskrybowano cztery i pół miliarda, sumę, której nikt nie oczekiwał. To jest zwycięstwo, ważniejsze niż niejedno na froncie. Wrogowie muszą uznać: gospodarczo, finansowo, wojskowo jesteśmy silni, silniejsi niż nasi przeciwnicy. Francja nie ma szczęścia na pożyczkę w Ameryce. Rosja jest bliska ruiny finansowej. Anglia odczuwa już wojnę na wielu odcinkach. Powiat Kępno z 75 subskrybentami postarał się o 120 000 marek. Powiatowa Kasa Oszczędności subskrybowała 100 000 marek.

Od przeszło tygodnia mamy deszczową pogodę. Tylko parę dni mieliśmy słonecznych. Jak się czują nasi dzielni wojacy na froncie w taką pogodę? Prześlemy im w darze ciepłą odzież.

W dniu 20 października wreszcie rozpoczęły się znów zajęcia szkolne po zbyt długich wakacjach. Jednakże cicha praca szkolna została szybko przerwana. W niedzielę dnia 1 listopada nadeszły z Rosji olbrzymie kolumny taboru ze strefy austriackiej. Przypuszczałem coś złego, przynajmniej jeśli chodzi o naszą spokojną pracę. Furmani z owych taborów przemocą otwierali polne stodoły, siano podścielali koniom i naładowane wozy zabierali z sobą, wyrządzając biednym mieszkańcom Podzamcza wielkie szkody. O tym ludność nasza jeszcze długo będzie mówić i śpiewać. Nie robili oni przyjemnego wrażenia, podług rysów twarzy przypominali znanych mi robotników galicyjskich. Wiał silny wiatr, przychodziło zaraz na myśl, w jakiej trudnej sytuacji znajduje się nasze wojsko przekraczające granice wroga w lekkich uniformach. Z powodu ciągłych zakwaterowań domy obywateli Podzamcza były ustawicznie przepełnione. Szkoła z tego powodu otrzymywała dalsze ferie od 4 listopada na czas nieokreślony po dwóch i pół tygodniach zajęć. Co z tego wyniknie? We wtorek wieczorem przybyła wielka ilość rekrutów i ochotników, których trzeba było zakwaterować w szkole. Dzień po dniu ten sam obraz. To młodzi żołnierze, to starzy z obrony krajowej, lub starzy z pospolitego ruszenia i kompanii roboczych, to ludzie poczciwi, to znów grubianie, z którymi mieliśmy starcia. Sytuacja stała się niemiła. Dniem i nocą przewijały się tu w stronę Kępna masy żołnierzy wszystkich rodzajów broni. Niektórzy wyglądali na wychudzonych i cierpiących. Jednego dnia rano na początku listopada zapukał do drzwi stary mężczyzna należący do kolumny taboru. Wszedł i prosił o pozwolenie, by mógł się ogrzać przy ciepłym piecu. Cierpiał na reumatyzm w krzyżu, w prawej nodze i lewej ręce i aż stękał z bólu. Po dziesięciu minutach wozy ruszyły dalej, a on wsiadł na konia, by jechać 27 km do Ostrzeszowa. Współczułem jego cierpieniu. W czwartek 5 listopada odkręcone zostały szyny kolejowe od podkładów, a most naprzeciw szkoły wysadzony w powietrze. Niektórzy opuścili Podzamcze, szukając bezpieczniejszego miejsca w Brandenburgii. Dobrze, że wielu wykazywało dużo rozsądku, bo doszłoby do paniki.

Niewielu pozostało u nas ludzi z pospolitego ruszenia i obrony kraju z królestwa Saksonii; ci ostatni slynęli z szorstkiego usposobienia. Byliśmy pierwszą linią frontu i mogliśmy się stać widzami niejednych pierwszych starć, gdyby Rosjanie nas zaatakowali, lecz oni zwlekali i to było nasze szczęście. W dniu 10 listopada słychać było łoskot na ulicach, dudnił krok marszowy naszych batalionów. Droga prowadziła naprzód, ku wschodowi i to było dla nas ulgą. Wnet usłyszeliśmy na południowym i północnym wschodzie ciężkie grzmoty armat. Rozpoczęła się bitwa

na terenie Polski. We wtorek przybyli tu ranni z Włodawy, widocznie za śmiało zaatakowali Rosjan. Ranni jadąc 2 dni na wozach wybitymi drogami, wyglądali okropnie. Mimo to nie słyszeliśmy żadnych skarg. Kto mógł, oddawał krew dla rannych. Stale przybywały nowe transporty lekko i ciężko rannych. Tu znaleźli pierwszą pomoc. Chwalono ich męstwo. Kobiety nasze przynosiły im, co posiadały. Po pierwszych opatrunkach ranni zostali, uruchomiona znów kolejka, przywiezieni w głąb kraju. Byli wśród nich ojcowie rodzin i młodzi wojacy, prawie młodzieńcy, cierpiący na skutek ciężkich ran. Jakich strasznych ofiar wymaga wojna! Biada temu, kto karygodnie ją rozpoczął.

Zycie znów się ożywia. Trzon wojska posunął się na wschód do Polski, tu pozostały przeważnie kompanie robocze ze starymi, lecz twardymi jak skała oficerami. Drogę do Wielunia stale naprawiano. Ustawicznie przechodzili w jedną i drugą stronę kolumny taboru, ciągle pędziły samochody wypełnione oficerami przez nasze piękne Podzamcze. Rychło też nadeszła wiadomość o zwycięstwach naszych wojsk dowodzonych przez Hindenburga w okolicach Włodawy, Kutna. Oblicza nasze jaśniejają, ludzie stają się ufniejsi.

Armaty grzmia ustawicznie i w ciche wieczory słyszy się wyraźnie ich odgłos. Gazety piszą o ciężkich walkach prowadzonych o miasto Łódź. Duch nasz krzepnie. Pod tak świetnym dowódcą, jakim jeset Hindenburg i tak odważnie idącymi na śmierć żołnierzami, mamy zapewnione zwycięstwo nad rosyjskimi hordami nacierającymi na nasze granice z potwornych pustyń Rosji. We wtorek widzieliśmy pierwszych jeńców rosyjskich — 371 żołnierzy. Byli lekko ubrani w szaro-zielone uniformy. Wiek różny: starzy i młodzi, i różnej narodowości. Wiele wśród nich Niemców, Polaków, 30 oficerów Kurlandczyków. Wyglądali na zagłodzonych i wynędzniałych. W drodze przez wieś zapytał jeden po polsku: „Czy to już Niemcy”? — „Tak” — otrzymał odpowiedź — „tu są już Niemcy”. „Dzięki Bogu” — powiedział uradowany. Jakie różnorodne myśli i uczucia musiały nurtować tę gromadę jeńców. Oficerowie byli przygnębieni. Większość jednak była zadowolona, że nie musi tkwić w okopach w zimnie, przymierając głodem. Gdy na dworcu kolejowym otrzymali kawę i chleb, twarze ich pojaśniały, a jeden, mówiący dobrze po niemiecku, zażądał jeszcze jednego kubka kawy. Powiedział, że napisze swoim kolegom jak mu dobrze w niewoli niemieckiej, wówczas wszyscy porzucą broń i chętnie staną się jeńcami niemieckimi. Wszyscy przyjmowali chętnie artykuły żywnościowe, tylko oficerowie w wozie udawali, że śpią, aby niczego nie przyjąć. Następnego dnia przybyło jeszcze 35 jeńców, których również załadowano w wagony i przewieziono w głąb kraju.

Po zdobyciu Łodzi i wyparciu Rosjan przez Łowicz aż pod Warszawę zrobiło się u nas spokojniej. W Podzamczu i Wieruszowie pozostało już niewiele żołnierzy. Dowództwo etapu przeniesione zostało w drugie święto Bożego Narodzenia dalej na wschód, w głąb Polski; pozostała tylko jedna komendantura. Na Nowy Rok budynek szkolny został opróżniony i wreszcie można było znów rozpocząć normalną naukę. Jakie ogromne luki! Z ledwością da się uzupełnić to, co młodzież straciła. Jednak przy dobrej woli, dzieci można jeszcze co nieco nauczyć.

W dniach 23 - 25 stycznia 1915 r. ponownie można było słyszeć potężny huk armat ze wszystkich stron. Walki nie toczyły się zbyt blisko nas, ale w czystym zimowym powietrzu odgłos sięga przecież bardzo daleko. Znów można było zauważyć niespokojne twarze, mimo to wszyscy wykonywali swe normalne obowiązki jak w czasie pokoju.

Tak zbliżał się znów dzień urodzin cesarza w tym niezwykłym czasie. Wprawdzie flagi powiewały na ulicach Podzamcza jak zawsze, ale brak było na twarzach wesołości. Wszyscy byli poważni i zamyśleni. Uroczystość imienin cesarza nie miała

charakteru powszechnego, jak to zwykle bywało. Tylko młodzież szkolna uczciła ten dzień uroczystym nabożeństwem w kościele. Dzień popołudniowy był cichy i spokojny, jak zazwyczaj w poważne święto. Jedynie flagi na państwowych gmachach oraz zdobione girlandami i chorągiewkami wozy i samochody wojskowe wskazywały na szczególne znaczenie dnia.

Luty 1915 r. przebiegł spokojnie i poważnie. Na dworze panuje łagodne i wilgotne powietrze. Dużo myśleliśmy o naszych dzielnych wojakach, którzy musieli kroczyć naprzód po nie umocnionych drogach w Polsce. W kraju kartki na chleb przypominały nam powagę sytuacji Niemiec.

Z areny walki nadeszła do nas wielce radosna wiadomość: w dniu 1 i 2 maja 1915 r. nasze bohaterskie wojsko, wspólnie z austriackimi braćmi, przełamały front rosyjski koło Tarnowa pod wodzą Mackensena i szły na Przemyśl, który niebawem został zdobyty. Również Lwów zdobyty został 20 czerwca 1915 r. Obecnie nasze wojska posuwają się całą parą naprzód. Na północy Hindenburg zdobył Kurlandię. Jeśli uda się na południu zdobyć Lublin (Chelmski jest już w naszych rękach), to wojskom rosyjskim zamknie się drogę odwrotu. Wtedy uderzenie naszych bohaterskich wojsk może przynieść ostateczne zwycięstwo nad wrogiem, mimo złamania wierności przez naszego sprzymierzeńca — Włochów, którzy wyczerpali się nad Isonzo. Daj Boże aby tak się stało, o to Cię prosimy. Osiągniemy świetne zwycięstwo, a potem nastąpi długotrwały i niezmacony niczym pokój.

Minął rok wojny pełen niezrównanych zwycięstw. Wielka radość zapanowała na początku sierpnia 1915 r., kiedy padła Warszawa i cały szereg rosyjskich fortec. Było to załamanie się rosyjskiego kolosa, to był drugi Sedan w 1915 r. Niech mi wolno będzie w krótkich słowach opisać gospodarczy stan naszych okolic tej wiosny, lata i jesieni. Kwietniowa ciepła pogoda, soczysta zieleń oziminy były zapowiedzią bogatego żniwa, jakiego dawno nie było. Jednak nadzieje te ziściły się tylko częściowo. Nadszedł gorący, nawet tropikalny maj i czerwiec, prawie bez deszczu. Rośliny marniały, do czego przyczyniły się jeszcze nocne mrozy w czerwcu. Było bardzo źle ze zbożami i roślinami okopowymi. Wreszcie na początku lipca nadszedł okres obfitych deszczów i w ostatnim momencie, chociaż częściowo zablęzła nadzieja zebrania optymalnych zbiorów. Siana nie było nawet połowę tego, co w roku ubiegłym, kiepskie były plony zbóż jarych. Na początku września nastąpiły silne, choć krótkotrwałe mrozy, co miało wpływ ujemny na okopowiznę. Bardzo natomiast korzystne były zbiory owoców i winogron, jakie się nie zdarzały w ciągu 25 lat.

Wróćmy jednak do wojny z jej poważnymi następstwami, które dosięgły również naszej gminy. Na polu chwały, w walkach o Łódź, poległ nasz starszy kontroler Fritz Dahl, porucznik rezerwy i dowódca kompanii. Był jeszcze młodym najszczęśliwszym małżonkiem, zaledwie 30 lat życia liczył; pozostawił młodą 20-letnią żonę. Z urzędników gminy ciężko ranny został nadzorca cła Meyer z Mirkowa. Z ledwością wyleczony ze złośliwego strzału w płuca, został ponownie wysłany na front i zraniony przed Iwanogrodem. Tak samo ciężko ranny został nadzorca cła Abraham z Podzamcza w walkach o Łódź, szczęśliwie jednak wyzdrowiał. Nadzorca rewizyjny Wentzel z Podzamcza, przebywający od lutego bez przerwy na froncie, powrócił chory w połowie września. Listonosz Zemke z Podzamcza z pospolitego ruszenia, stary bojownik w Chinach, zginął w krwawych walkach na Śląsku. Wojczek, ratując cofających się Austriaków pod Lublinem, dostał się do niewoli rosyjskiej i znajduje się na Syberii. Z listów jego można wnioskować, że powodzi mu się, stosownie do okoliczności, zupełnie dobrze.

Pan pastor Land z Kępna sam obecnie pracuje za dwóch i w dodatku po 5 godzin dziennie zatrudniony jest w gimnazjum Księcia Henryka w Kępnie. Bić czo-

tem trzeba przed jego wielkim poświęceniem, które cechuje go nie tylko w czasie wojny, ale także cechować będzie niewątpliwie w nie bardzo odległych latach pokoju. Jeśli te cnoty, połączone z prawdziwym wypełnianiem obowiązków, pobożnością zapuszczą w nas korzenie, to z krwawego czasu wojny wyniesiemy korzyści nie dające się ocenić.

Niejedne sprawy trzeba jednak polepszyć, mianowicie poczucie koleżeńskości wśród żołnierzy, której brak w stacjonującym tu wojsku.

Nad Prosną stał posterunek należący do 4 kompanii. Czy winne było przemęczenie, krótko mówiąc, żołnierz zasnął na posterunku. Inny żołnierz zauważył to, przechowywał mu karabin, a następnie obudził śpiącego słowami: „gdzie masz swój karabin?” Przeleknięty szuka, ale nie znalazł, wtedy ogarnęła go rozpacz, obawiał się surowej kary. Ponieważ był bardzo ambitny, wolał lepiej umrzeć niż znosić hańbę z tego powodu, że nie dopełnił swych obowiązków. Pobiegł szybko do rzeki, która tu szczególnie jest głęboka i utopił się. Po nim, bardzo uzdolnionym człowieku, ciężko rozpaczła stara matka, która nie tak dawno temu pochowała dwie córki, a dwaj jej synowie walczą na polach Francji.

Jeśli wiosna i częściowo lato były możliwie suche, to jesień obdarzyła nas takimi obfitymi deszczami, że ziemniaki na polu zaczynają gnić. Siano można było zwozić w przerwach pomiędzy deszczami. W porównaniu z okresem wiosennym, zbiory jesienne były podwójnie wielkie. Również ziemniaki obrodziły zadowalająco, więc nie powinno ich zabraknąć na naszych stołach. Poza tym ceny artykułów spożywczych ogromnie wzrosły: funt słoniny kosztuje obecnie w Kępnie — połowa października 1915 r. — 3 marki, funt mięsa 1,60, masła prawie nie można dostać, a ludzie w mieście wyrrywają je sobie z rąk, gdy kobiety wiejskie przyniosą masło na targ. Mamy nadzieję, że dopłyną do nas wystarczające środki paszowe z terenów zdobytych na wojnie, by jeszcze bardziej nie spadło pogłowie bydła i trzody chlewnej, by nie zaznaczył się jeszcze większy brak mięsa.

Następuje dalsza kontynuacja zbiórki złota w celu dostawy do Banku Rzeszy prowadzona przez dzieci szkolne. Z uwagi na skąpy dopływ strumienia złota, państwowa inspekcja szkolna obiecuje dzień wolny od zajęć szkolnych w wypadku wymiany przez dzieci szkolne, poczynszy już od 100 marek. W marcu 1916 r. rozpocznie się działalność werbunkowa dla czwartej pożyczki wojennej. Ostateczny termin subskrypcji przypada na dzień 22 marca. Zbiórka tutejszych dzieci szkolnych na pożyczkę wojenną wyniesie 1121 marek. Zostanie ona wplacona na odrębną książeczkę oszczędnościową w Powiatowej Kasie Oszczędności w Kępnie. Dzieci, które subskrybowały okrągłe setki, otrzymają w nagrodę odpowiednie egzemplarze czasopism szkolnych. Porozumiałem się z tutejszym proboszczem i za pozwoleniem pana starosty w Kępnie wygłosiłem na walnym zebraniu w sali Długaszewskiego odczyt w języku niemieckim, a proboszcz Pilatowski w języku polskim, by możliwie w najszerszych kołach tutejszej ludności wzbudzić zainteresowanie subskrypcją na cele wojenne. Udało mi się przed i po zebraniu przyjąć około 15 000 marek subskrypcji. Pocięszające jest to, że suma subskrybowana w kraju wynosiła 10,6 miliarda marek. Za swą patriotyczną postawę dzieci i nauczyciele otrzymają jeden dzień wolny od zajęć szkolnych.

Wróćmy do spraw wojennych. W jesieni 1915 r. punkt ciężkości walk przesunięty został na Bałkany. Rozpoczął się sąd wojenny nad właściwym sprawcą wybuchu wojny — Serbią. Również małe pretensjonalne Montenegro nie uniknęło swego losu. Wojska niemieckie pod wodzą generała von Gallwiza, austriackie pod dowództwem generała von Körehsa (obaj pod generalnym dowództwem marszałka polnego von Mackensaria) przekroczyły Dunaj koło Plemendrii, zdobywając Belgrad w dniu

8 X 1915 r. w pościgu za cofającymi się na południe Serbami. Obecnie nadszedł moment przywrócenia kontaktów między mocarstwami środkowymi i Turcją, między Berlinem i Konstantynopolem.

Dnia 14 października 1915 r. Bułgaria przystępuje do działań wojennych i uderza decydująco na Serbów. Król Serbów Piotr opuszcza swój kraj, który zostaje zajęty przez sprzymierzeńców aż do granicy greckiej. Z pomocą Serbom podążyli Francuzi i Anglicy, przerzucając silne oddziały wojskowe koło Saloników, które jednak zostały pobite, przez pracę naprzód silne oddziały Bułgarów. Również do Montenegro wciskają się siły niemieckie i austriackie, zdobywając silnie umocniony Sowcen, a po zaciętych walkach obsadzają stolicę Cetinjl w dniu 13 stycznia 1916 r. Król Nikita prosi o zawieszenie działań wojennych. Montenegryjczycy zdają broń. Austriackie wojska obsadziły w dniu 24 stycznia 1916 r. Skutari. Podobnie jak król Piotr, również Nikita opuszcza swój kraj i udaje się do Lyonu we Francji. Wojna pozycyjna na zachodzie tymczasem trwa z niesłabnącą siłą. Jednak Anglikom i Francuzom nie udaje się dokonać w żadnym miejscu wyłomu na linii frontu. Również na wschodzie, na froncie besarabskim wszelkie próby przełomu przez Rosjan nie miały powodzenia. Nie powiodły się również ataki włoskie na froncie Isonzo. W dniu 23 lutego nastąpił początek niemieckiej ofensywy na twierdzę Verdun. Front francuski na szerokości 10 km zostaje zepchnięty na głębokość 3 km i przy pierwszym boju zabrano do niewoli 3000 Francuzów. Szereg umocnionych pozycji jak opancerzony front Donaumont i silna twierdza Vanz zostają zdobyte. Ciężkie walki trwają aż do kwietnia 1916 r., w których Francuzi ponieśli ogromne straty.

W dniu 1 maja 1916 r. wprowadzono czas letni. Wszystkie zegary w naszym kraju zostały przesunięte o 1 godzinę. Wskutek tego przesunięcia zaoszczędzi się w niemieckiej ojczyźnie światła wartości przeszło 100 milionów marek. Nauka w szkole rozpoczyna się o godz. 7, to jest w rzeczywistości o godz. 6. Trudno się do tego przyzwyczaić. Środki utrzymania stale rosną i coraz trudniej je zdobyć. Na wiosnę zabrakło ziemniaków. Zużycie na osobę dziennie wynosi 1,5 funta. Używanie ziemniaków jako paszy zostało zabronione całkowicie. Trzeba się spodziewać, że na mięso zostaną wprowadzone kartki.

Pogoda wiosenna w 1916 r. dość korzystna. Częste deszcze sprzyjają wzrostowi zbóż, roślin pastewnych i warzyw. Odczuwa się brak środków spożywczych, w szczególności tych, które były sprowadzane z zagranicy. Kawy i herbaty nie ma w handlu, zastępują je produkty krajowe. Pijemy kawę jęczmienną i krajową herbatę z liści jeżyn, malin, poziomek, borówek, czarnej jagody i świeżych liści brzozy. Szczególnie jednak odczuwa się brak mięsa i tłuszczu. Począwszy od 1 października 1916 r. wprowadza się kartki żywnościowe. Na osobę powyżej lat 16 przypada tygodniowo 250 g mięsa i wędlin, masła 90 g tygodniowo. Wprowadzono również kartki na cukier i mydło. Szczególnie trudno jest żyć ludziom mniej zamożnym. Para bučików dziecięcych kosztuje 15 - 20 marek, dla dorosłych 27 - 30 marek i więcej, para butów wysokich 60 marek i więcej. Przy czym skóra jest licha, ponieważ lepsze gatunki przeznaczają się dla wojska.

Jest duże zapotrzebowanie na miedź i na mosiądz w związku z wytwarzaniem amunicji. Metale te są rekwirowane. Potrzebny jest również nikiel. Zajęte zostały wszelkie materiały potrzebne do produkcji odzieży wojskowej. Na odzież wprowadzono bony.

W celu uzyskania surowca przedalnego prowadzi się ogólną zbiórkę pokrzyw przy współudziale szkół. Nasza szkoła zebrała 58 funtów pokrzyw (w stanie zielonym było ich kilka centnarów) i odprowadziła do Kępna. Otrzymamy za to po

7 fenigów za funt. Odczuwa się również dotkliwy brak gumy i kauczuku. Rekwiruje się zapasy starej gumy. Zabrania się również nieograniczonego używania rowerów. Jeżdżenie rowerem wymaga specjalnego zezwolenia. Obowiązuje bezwzględna oszczędność papieru i w tym celu należy używać w szkole tabliczek łupkowych. Wprowadza się zbiórkę makulatury. Dla uzyskania oleju zaleca się pilną uprawę roślin oleistych, w tym celu mają być również wykorzystane pestki owoców. Cena 1 centnara (50 kg) ziemniaków wczesnych wynosi 10 marek.

Drożyzna wzrasta, odczuwają ją także urzędnicy i nauczyciele. W związku z tym władze wprowadziły dodatek wojenny, względnie rodzinny. Drożyzna jest odczuwana także na wsi, w miastach zapewne w stopniu o wiele wyższym. Brak żywności i towarów przemysłowych wykorzystują handlarze, lichwiarze i spekulanci zarabiający krocie. Przykłady te można znaleźć także w Podzamczu. Tutejsi handlarze zakupują w rosyjskiej Polsce wielkie ilości jaj po 8 fenigów za sztukę, a w Lipsku lub w Berlinie sprzedają po 40 i 45 fenigów za sztukę. Niektórzy z tych rzezimieszków zarobili w kilku tygodniach do 60 000 marek. Nie pomagają zażalenia do władz. Czas wojenny to błogosławieństwo dla lichwiarzy i spekulantów.

W Podzamczu po emocjach pierwszego roku wojny powrócił spokój. Front wysunięty został daleko na wschód, więc każdy pracuje jak w czasie pokoju. Gdyby nie było drożyzny, wiadomości z frontu od bliskich i kochanych, można by mniemać, że żyjemy w normalnych czasach. Batalion pospolitego ruszenia Poznań 8 pod dowództwem surowego pana majora (w cywilu dyrektora poczty) de Niem z Lubna zakwaterował się w Podzamczu i przyległych miejscowościach. Ale w końcu dzielni ludzie pospolitego ruszenia, którzy żyli się tu zupełnie, musieli się oswoić z myślą opuszczenia Podzamcza. Batalion został zlikwidowany, ludzie zdolni na wojnę poszli na front, pozostali do służby pozafrontowej lub w głąb kraju. W Podzamczu pozostał obecnie mały oddział nadzoru, który wspólnie z urzędnikami celnymi i ludźmi reklamowanymi od służby wojskowej pilnuje ruchu granicznego, tępi typowe przemytnictwo lichwiarskie (to ostatnie jednak bez pożądanego skutku). W szczególności przemycą się przez granicę gęsi. Rosyjskie gęsi kosztują po drugiej stronie 6-8 marek, po przemyceniu przez granicę już 20-24 marki — więc interes bardzo intratny. Złośliwi ludzie twierdzą, że nawet „lepsi ludzie” uprawiają ten dochodowy proceder.

Ponieważ brak jest rąk do pracy, szczególnie w rolnictwie, pomagać muszą dzieci szkolne. Zwłaszcza majątki ziemskie korzystają z pomocy młodzieży szkolnej przy wykopkach ziemniaków. Wszyscy, którzy uważali, że są w kraju „nieodzowni” zostali powołani do wojska. Kolej żelazna musi dostarczyć na front 75 000 ludzi zdolnych do walki. By rozwiązać niedobór urzędników, zatrudnia się kobiece siły pomocnicze.

Również ja doznałem nieszczęść nieubłaganej wojny. W dniu 19 października 1916 r., otrzymałem wiadomość, że mój młodszy brat, pilot w czwartym zapasowym oddziale lotnictwa, zginął w pobliżu Czarnkowa na skutek nieszczęśliwego wypadku. Jakie nadzieje pokładali rodzice i rodzeństwo w tym 24-letnim wspaniałym młodzieńcu. Wszyscy prosimy Boga, by skończyła się jak najprędzej ta okrutna wojna.

Tegoroczna zimna jest niezwykle mroźna. W dniu 5 lutego 1917 r., termometr wskazywał — 21 stopni C. Szczęśliwy ten, kto zaopatrzył się w węgiel. Mieszkania trudno ogrzać. Niestety, również w wielu szkołach naszego powiatu odczuwa się niedostatek opału i z tego względu władze zarządziły zamknięcie szkół w powiecie od 19 lutego. Mróz szkodzi również mocno zakopcowanym ziemniakom, gdyż ludzie nie przewidując wielkich mrozów, nie zabezpieczyli należycie kopców i dużo ziemniaków wymarzło.

Szkoła nasza w dalszym ciągu prowadzi zbiórkę złota. Prócz dyplomu Banku Rzeszy najgorliwsi zbieracze otrzymali premie książkowe, a nauczyciel obraz Kampfa z własnoręcznym podpisem prezydenta Banku Rzeszy.

Nie da się uniknąć zdjęcia dzwonów kościelnych zajętych już wcześniej i potrzebnych dla produkcji armat i amunicji. Po uroczystym odprawieniu nabożeństwa w dniu 23 stycznia 1917 r. potraktowanego jako pożegnanie dzwonów, nastąpiło 25 stycznia ich zdjęcie z wyjątkiem jednego najmniejszego. Dzwony zostały rozbite na górze dzwonnicy, a kawałki zrzucone na dół. Jeszcze przed tym wymontowane zostały przez mistrza budowy organów Andersa z Oleśnicy blaszki prospektowych piszczałek organowych i odstawione do zarządu wojskowego.

Rok szkolny 1918

Z uwagi na wielkie zapotrzebowanie środków paszowych odbędzie się w maju w całej Rzeszy zbiórka liści trawiastych. Tutejsza szkoła bierze udział w tej akcji w miarę swych sił. Od 15 lipca do 25 września 1918 r. zebrano około 10 centnarów suchego liścia. Płacono za jeden centnar 18 marek, które wypłacono częściowo samym zbieraczom, a częściowo przeznaczono na zakup przedmiotów potrzebnych szkole. Także w tym roku dzieci szkolne muszą pilnie pomagać w pracach żniwnych.

Tymczasem nastąpił zupełny zwrot w stosunkach politycznych. Dla orientacji niechaj tu krótko zwrócą uwagę na wydarzenia wojny światowej od jesieni 1916 r. Na wschodzie: po odparciu gwałtownej ofensywy Brusziłowa w czerwcu 1916 r. zanosilo się na nową burzę. Rumunia stanęła po stronie naszych wrogów. Z podziwem obserwowaliśmy, jak nasze kierownictwo wojskowe przygotowywało się ze spokojem do walki ze zdrajcą i w pochodzie niezrównanych zwycięstw powaliło na ziemię niewierną Rumunię. Po odrzuceniu propozycji naszego cesarza rumuńskie i rosyjskie wojska wzięły z nakładką tęgie razy od wojsk niemieckich. Kiedy wreszcie w marcu 1917 r., wskutek rewolucji w Rosji, runęła władza carska, okazało się wtedy, że ogromna Rosja pierwsza wyczerpała swe siły. Pokój w Brześciu Litewskim zakończył działania nieprzyjacielskie przeciwko Rosji, a pokój w Bukareszcie wojnę przeciwko Rumunii. Tak więc po 43 miesiącach zmagania walki na wschodzie się zakończyły. Także na południu po początkowych niepowodzeniach armia niemiecka rozliczyła się z Serbami i Montenegrjczykami. Obydwa kraje po twardych, lecz zwycięskich walkach zostały zajęte. Po wypowiedzeniu nam wojny przez Włochy w dniu 23 maja 1915 r. dopiero w październiku wystąpiliśmy przeciwko zdrajcy, a byłemu sprzymierzeńcowi — i popatrz! Czego Włochy w 12 krwawych bitwach Isonza nie potrafiły dokonać, uderzenia naszych wojsk osiągnęły natychmiast. Görz został wyzwolony, Udinę zdobyto, pod Teglinemto zmuszono 60 000 Włochów do złożenia broni. Wenecję aż do Piare zdobyto. Najwięcej kłopotu sprawił nam niebezpieczny wróg na zachodzie. Po ciężkich walkach nad Somą Hindenburg wycofał swe wojska i pozostawił wrogom bez walki zamknięty lejkowaty teren, by oszczędzić niepotrzebnych ofiar w ludziach i materiałach. Cała Francja i Anglia pozostawała w błogim zachwycie. Lecz mimo gwałtownych uderzeń nie udało się Francji i Anglii osiągnąć swych zamiarów dokonania przełomu w 5. zaciekłych bitwach koło Arras i Champagne, gdzie także do początku maja 1917 r. szalały krwawe boje. Tak samo bezskuteczne były mnogie bitwy przełomowe koło Cambrai w listopadzie i grudniu 1917 r.

Beznadziejne usiłowania zbrojne w lutym i marcu 1918 r. doprowadziły Francję do dużego wyczerpania i dopiero przystąpienie Ameryki do wojny światowej ponownie ożywiło jej nadzieje. Tymczasem Hindenburg ze swej strony rozpoczął ofensywę w dniu 21 marca. Kemel wpadł w nasze ręce, a w maju nasze natarcia

doprowadziły nas aż do Marny. Następnie zmuszeni byliśmy cofnąć nasz front na zachodzie z powodu ogromnej przewagi wroga w ludziach i sprzęcie i stopniowo opuszczać zdobyte tereny. Jednak mimo szalejących walk nie udało się wrogom zasadniczy przełom na froncie zachodnim. W październiku 1918 r. wojska nasze opuściły także wybrzeże belgijskie. Wówczas, jak grom z jasnego nieba, doszła do nas wiadomość o niemieckiej propozycji pokojowej (po ustąpieniu jeszcze przed tym generała Ludendorfa, zaufanego pomocnika Hindenburga). Pod nowym rządem z kanclerzem Rzeszy Maksem z Badeni rozmowy o zawieszeniu broni zbliżały się do końca. W kraju zapanował wewnętrzny ferment: zbliżała się rewolucja. Cesarz Wilhelm abdykował i udał się do neutralnej Holandii; także następca tronu złożył rezygnację. Również nastrój rewolucyjny opanowuje wszystkie państwa związkowe. Objęcia tronu odmawiają wszyscy książęta. Duch republikański szerzy się w całych Niemczech.

Po abdykacji cesarza nowy rząd zawiera zawieszenie broni z ententą, która przekracza nasze najgorsze oczekiwania. Prócz opuszczenia lewego wybrzeża Renu, najsurowszym wydaje się nam rozkaz oddania naszej broni, naszych statków wojennych łącznie z wszystkimi łodziami podwodnymi jako też oddanie naszego taboru kolejowego, co może doprowadzić do ruiny gospodarczej. W samym Podzamczu oddadnie kilka pociągów, co wpłynie ujemnie na ruch towarowy i pasażerski.

Tymczasem również Polacy po naszej i wschodniej stronie granicy uważają, że nadszedł ich czas i przygotowują się, by urzeczywistnić swe nadzieje uzyskania niepodległości państwowej we wszystkich zaborach. Dla nas, mieszkających terenów przygranicznych, jest to szczególnie nieprzyjemne i dotkliwe. Dążenia wielkopolskie wzięły swój początek razem z odwołaniem niemieckiej administracji cywilnej i załóg z Polski, który według urzędowych polskich zapewnień odbywać się miał w największym spokoju i porządku, bez gwałtów. W rzeczywistości było jednak inaczej. Stacjonujące na granicy wojska niemieckie, włączając w to administrację cywilną Wieruszowa i Wielunia, nadchodziły do Podzamcza w charakterze uciekinierów: rozbieni i po większej części obrabowani. Czy także występujący nastrój rewolucyjny w szeregach żołnierzy niemieckich w Polsce, czy zdejmowanie ze stanowisk dotychczasowych przełożonych i tworzenie rad żołnierskich lub też niecne czyny częściowo zbratanych stacjonujących w powiecie wieluńskim niemieckich wojsk z ludnością polską dały bezpośredni powód do tych wykroczeń — trudno ustalić. W każdym razie Polacy kroczą wszędzie naprzód z największą bezwzględnością, napadają grupami, częściowo także regularnie zorganizowani na niemieckie posterunki i strażę, rozbijają i przepędzają je bez pardonu z polskich terenów. Przechodząca tutaj kompania niemiecka noteckiego batalionu pospolitego ruszenia pod dowództwem porucznika Schohfitza, która wycofując się z Sokolnik dotarła do Podzamcza, z lekkim sercem porzuciła zaprzęgi, broń, sprzęt bojowy, przy czym rzeczy te — własność niemieckiego narodu — sprzedawała za śmieszne ceny tutejszej ludności. Zaprzęg dwukonny sprzedawano np. za 1000 marek. Centrami upychano słoninę, wędlinę, ryż, herbatę. Helmy, plecaki, rozdawano lub wyrzucano. Karabin sprzedawano za 3 marki itd. Nieco przyzwoiciej zachowywała się kompania wieluńska, która dotarła tutaj z urzędem powiatowym; w jakim takim porządku i bez hałasu, i wyzwisk oddawała broń. Gros bagażu oficerów i urzędników jednak zostawione być musiało w Wieluniu, gdzie polskie hordy nie powstrzymane przez nikogo zastrzeliły patrolującego żandarma na koniu, a po wyrzuceniu Niemców uśmierciły jeszcze kilku Żydów.

Również tutejsze wojsko pomocnicze i nadzorcy celni po wioskach granicznych znaleźli się wcześniej jeszcze w wirze tych wypadków. Polskie bandy przekroczyły

granicę koło Wyszana, Mirkowa, Opatowa i rozbiły te oddziały zabierając ze sobą karabiny i amunicję. Jawnych czynów gwałtu uniknięto dzięki biernej, przyglądającej się postawie Niemców, którzy nie mieli zamiaru przeciwstawiać się przyniatającej przewadze przeciwników.

Także w Podzamczu utworzona została rada żołnierska, do której należą m. in. żandarmi, kilku urzędników celnych, dowódca straży granicznej i inni, w większości Niemcy. Moje przypuszczenie, że ta rada żołnierska z uwagi na niedostateczne uwzględnienie polskiego elementu nie będzie uznana, rychło się potwierdziło. Wskutek nacisku większości polskiej ta rada żołnierska została rozwiązana i utworzona nową, odpowiadającą bardziej rzeczywistym stosunkom ludnościowym. Ponieważ również proboszcz z ambony, a także rozważni polscy mieszkańcy gminy nawoływali do spokoju i rozwagi, więc mamy nadzieję, że sytuacja się poprawi na lepsze.

Pomijając pojedyncze przypadki, w zasadzie w Podzamczu nie było złego traktowania Niemców. Polacy zapewniają, że obca im jest myśl dokonywania gwałtownych zmian i że wszelkie decyzje odnośnie tych zmian pozostawiają przyszłej konferencji pokojowej. Także polska ludność Wieruszowa nawoływana jest przez rozsądne osoby do umiarkowanego zachowania się. Spośród tych osób znany mi jest osobiście dobrze ceniony wójt pan Hądia. Również my, Niemcy, żywimy nadzieję, że wszystko przebiegać będzie w spokoju i porządku i że zgodne współżycie różnych narodowości nie będzie niczym zakłócone. Mimo to zdarzają się incydenty naruszające spokój. W sąsiedniej katolickiej szkole w Kuźnicy Skakawskiej, gdzie nauczycielem jest pan Kutzner, zjawili się dwóch członków tutejszej rady żołnierskiej, rzekomo przez nią upoważnionych, żądając usunięcia obrazu cesarza i zarządzając wprowadzenie nauki języka polskiego. Protesty miejscowego nauczyciela zostały pominięte. Na zakończenie zaintonowali w szkole polską pieśń narodową „Boże coś Polskę”. Na polecenie powiatowej inspekcji szkolnej szkoła w Kuźnicy Skakawskiej została na razie zamknięta.

W tutejszej szkole katolickiej przy ulicy Teklinowskiej religii katolickiej w języku polskim ma udzielać tutejszy proboszcz, a pan nauczyciel Weymann ma próbnie udzielać nauki czytania i pisania po polsku. Wszystkie tutejsze urzędy (komisariat, poczta, urząd podatkowy, kolej) otrzymują polskie rady przyboczne, względnie kontrolerów. Na wypadek dalszej przynależności Wielkopolski do Prus trzeba będzie Polakom przyznać więcej swobody niż dotychczas i iść na większe ustępstwa.

Wreszcie po 8-tygodniowych feriach, w poniedziałek dnia 2 grudnia 1918 r. rozpocznie się nauka szkolna. Kłopot jest jednak w dalszym ciągu z opalem.

Służbę bezpieczeństwa w naszej miejscowości pełnią częściowo żołnierze, częściowo osoby cywilne podlegające tutejszej radzie żołnierskiej. Płaci się za to wynagrodzenie dzienne, za 4 godziny służby na posterunku 10 marek, co według pojęć tutejszych jest bardzo dużo. Rada żołnierska nie ma wprawdzie żadnych przychodów, jednak szczęśliwym przypadkiem dostała do swych rąk sumę 50 000 marek z dawniejszej kasy powiatowej w Wieluniu, które to pieniądze pierwotnie przeznaczone być miały dla wojsk przechodzących przez tutejsze tereny. Ponieważ gotówka ta jest pieniądzem państwowym i dysponowano nią niezupełnie legalnie, przeto tutejsza rada żołnierska została przez wyższe czynniki wezwana do zwrotu tej gotówki.

W sąsiednim Wieruszowie utworzyła się jednocześnie milicja, która w porozumieniu z regularnymi wojskami legionowymi pełni służbę bezpieczeństwa po drugiej stronie granicy. Jak się słyszy nowa zwierzchność po drugiej stronie ostro zabrała się do obniżania lichwiarskich cen, zwalczania nieuczciwych interesów w ogó-

le, zniesienia tajnych gorzelni, fabryk mydła itp. Zawarte zostało porozumienie handlowe z kępińską radą żołnierską w celu wymiany towarowej, co jest godne pochwały i uznania.

W Podzamczu utworzona została nowa rada ludowa względnie żołnierska, w skład której wchodzi większość Polaków. Przewodniczącym jest proboszcz Spikowski, jego zastępcą Lorenz, mąż tutejszej akuszerki, który jednocześnie pełni urząd „komendanta”. Lokal dotychczasowej straży granicznej jest obecnie lokalem służbowym rady żołnierskiej, która prócz troski o spokój i porządek w naszej miejscowości włączyła w swój zakres działania także pieczę i nadzór nad ruchem granicznym. Tworzy się tutaj również polski związek wojaków, po wystąpieniu polskich członków z tutejszego stowarzyszenia wojaków. W momencie poświęcenia nowej polskiej chorągwi w kościele Rocha przybył z orkiestrą polski legion z Wieruszowa pod dowództwem oficera. Polska ludność tej zimy urządziła kilka zabaw z przedstawieniami, koncertami i tańcem na wzór dawnych niemieckich wieczorków ludowych.

Tymczasem Polacy zajmują coraz szersze tereny w prowincji poznańskiej. Zajęli już Ostrzeszów i znajdują się w marszu do powiatu kępińskiego, którego północna część z Torzeńcem, Wyszanowem, Lubczyną, Mirkowem i Teklinowem dostała się w ich posiadanie. By utrudnić obsadzenie pozostałego terenu, przede wszystkim linii kolejowej Oleśnica—Kępno—Podzamcze, przybyła do Kępna straż krajowa względnie straż graniczna (*Grenzschutz*). Jest to zamiejscowy oddział wojskowy, którego czata została wysunięta w kierunku Podzamcza.

W środę dnia 5 lutego 1919 r. zjawił się w Podzamczu oddział karabinów maszynowych Fulda z około 10 karabinami maszynowymi i 2 działami. Rozbroił on tutejszą radę żołnierską i obsadził strażę graniczną, a także wyloty wsi. Szkoła tutejsza została zajęta przez oddach połowy. Wskutek zakwaterowania obydwoh izb szkolnych nauka została zawieszona i zostanie wznowiona na polecenie nauczyciela Kriste, po opróżnieniu jednej izby szkolnej. W drugiej izbie będzie stacjonowało wojsko. Podobnie uczyniono w drugiej szkole przy ulicy Kępińskiej. Następnego dnia po przybyciu oddziału karabinów maszynowych, a więc w dniu 6 lutego nastąpiło rozbrojenie rady żołnierskiej w Mirkowie, która to wieś następnie zajęła została przez polskie wojsko. Wszelka broń znajdująca się w rękach ludności cywilnej w Podzamczu i w Mirkowie musiała być zdeponowana z rozkazu niemieckiego komendanta w Podzamczu. Apel taki wystosowano również do Mirkowa, ale bez pożądanego skutku. Wysłano więc do tej miejscowości patrol graniczny, który był jednak ostrzeliwany ze wsi. Wobec tego około godz. 16 Mirków został ostrzelany 30 pociskami artyleryjskimi. Bombardowanie wyrządziło znaczne szkody i nabawiło ludność panicznym strachem. Większość mieszkańców Mirkowa w popłochu uciekła przez Prosnę na tereny Kongresówki. By uniknąć dalszych szkód w tym pożalowania godnym wydarzeniu parlamentarlsruhe z Mirkowa, pod kierownictwem miejscowego nauczyciela Tschammera, prosili o zaniechanie ognia. W sobotę dnia 8 lutego 1919 r. panował już spokój.

W niedzielę 9 lutego ostrzelany został w Teklinowie niemiecki patrol oficerski, a dowódca raniony. Po wzmocnieniu jednym karabinem maszynowym rozwiązała się walka między wojskami niemieckimi a polskimi, w czasie której straż graniczna miała 2 zabitych, a Polacy zapewne ponieśli większe straty. Po wkroczeniu niemieckiej artylerii Polacy musieli się wycofać, zabierając do niewoli rannego niemieckiego oficera. Obaj zabici ze straży granicznej zabrani być mogli dopiero po dwóch dniach. Koledzy znaleźli ich z rozbitą czaszką. Dnia 12 lutego b.r. zostali po-

chowani z honorami wojskowymi na cmentarzu ewangelickim w Podzamczu, przy licznych udziale ludności niemieckiej.

W nocy z czwartku na piątek 10 lutego odparty został ogniem kulomiotów atak polski na Świbę (przy wielkich stratach atakujących), a z piątku na sobotę przebudzeni zostaliśmy przez huk dział artyleryjskich. Nasze armaty ostrzeliwały młyn Fietza znajdujący się w polu pomiędzy Teklinowem a Mirkowem i młyn Wesoła na północ od Mirkowa, a także majątek ziemski w Lubczynie, gdzie znajdowały się polskie posterunki wojskowe.

W dniu 12 lutego 1919 r. zawarte zostało zawieszenie broni między stroną polską i niemiecką. Mimo to codziennie w godzinach wieczornych słychać było wystrzały kulomiotów, karabinów, urozmaicone eksplozjami granatów i ciężkich min, aż wreszcie ponowne porozumienie dowódców nieprzyjacielskich wojsk w Nawrotowie uspokoiło te wieczorne hałasy.

W dniu 20 marca 1919 r. polski komendant wniósł protest z powodu rzekomych naruszeń zawieszenia broni. Mimo to w tym samym miesiącu nastąpiło powtórne ostrzeliwanie posterunków niemieckich przez Polaków, czego następstwem było sprowadzenie w dniu 7 kwietnia 1919 r. dwóch plutonów strzelców dla zasilenia niemieckiej załogi. Ludność Podzamcza z tego powodu była w wielkim niebezpieczeństwie, jako że skończyło się dotychczasowe zawieszenie broni i nastał stan wojenny.

W nocy z 28 na 29 kwietnia skradziono tutejszej straży granicznej 6 koni ze stajni Tomali strzeżonej przez wojskowy posterunek i prawdopodobnie przemycono je przez Prosnę do polskiej Kongresówki. Komendant Podzamcza porucznik Tobiasz zażądał zwrotu tych koni od polskiego legionu w Wieruszowie. Kiedy ten słusznie odrzucił żądanie, wspomniany Tobiasz w swej lekkomyślności rozkazał ostrzelać z artylerii spokojne miasto Wieruszów o godz. 11 przed południem. Z rozkazu tegoż dowódcy ostrzeliwanie miało być powtórzone o godz. 17, ale wskutek szczęśliwie rychłego przybycia dowódcy oddziału w Kępnie, majora Sibrana, przeszkodzono temu zamiarowi. Można było się spodziewać odwetu ze strony załogi Wieruszowa, a wtedy ludność Podzamcza byłaby narażona na śmiertelne niebezpieczeństwo. Sprawę załagodzone. O niesłychanym zachowaniu się porucznika Tobiasza powiadomiono drogą telefoniczną Komendę Centralną we Wrocławiu oraz Ministerstwo Wojny w Berlinie. Władze berlińskie wydały polecenie odwołania ze stanowiska Tobiasza, tego bohatera godnego spamiętania i pożałowania, studenta katolickiej teologii, który przez swą śmieszna zarozumiałość i wyzywające zachowanie stracił sympatię całej tutejszej niemieckiej ludności, a w szczególności także nauczycielstwa. Następcą Tobiasza był porucznik Koch, który przybył ze swą kompanią ze wsi Olszowa. Kompania Kocha wskutek swej waleczności i zawadiactwa przysporzyła również nie mało kłopotu ludności Podzamcza. W Olszowie kompania Kocha miała sławę „kompanii zbójów”. Ale nic nie ma doskonałego na świecie.

Wskutek rozmów z Wieruszowem odwrócony zostaje jeszcze raz grożący nam cios, albowiem przywiezione z Wielunia baterie w ilości 6-8 armat nie przystąpiły do działania. Cała sprawa, która na pewno nie przynosiła nam chluby, przekazana została do alianckiej komisji wojskowej na ręce marszałka Focha w Paryżu. Drobne przyczyny, a skutki wielkie. Z powodu tego incydentu granicznego nauka w szkole została zawieszona aż do odwołania sprawy, ze względu na oczekiwane środki rewanzu, do dnia 3 maja 1919 r.

W dniu 30 kwietnia tegoż roku zestrzelony został przez naszą artylerię latający nad terenem niemieckim polski samolot i zniszczony w okolicach majątku Nawro-

tów. Samolot przewieziono kołami do Podzamcza, gdzie został rozmontowany i przewieziony do Wrocławia.

W dniu 8 maja 1919 r. ogłoszone zostały legalizowane warunki pokojowe, na co, jako protest przeciwko grożącemu nam niebezpieczeństwu oddania Polakom naszej prowincji łącznie z Kępem, odbył się w dniu 18 maja ogólnoniemiecki wiec. Los, który już raz odwrócił od nas niebezpieczeństwo ostrzeliwania przez artylerię wieruszowską, wreszcie jednak nas dosięgnął. Wskutek stałych naruszeń granicy ze strony Polaków i powtarzających się przypadków przekraczania Prosny, wdzierania się na nasz teren i zabierania do niewoli niemieckich żołnierzy (np. w Kuźnicy), zabrania dwóch kuchni polowych z zaprzęgiem nastąpiło dnia 23 czerwca 1919 r. wieczorem ostrzeliwanie miasta Wieruszowa granatami zapalającymi, które dużą część miasta zamieniły w gruzy i popiół, pociągając za sobą liczne ofiary wśród ludności cywilnej. Pałacy się Wieruszów przedstawiał okropny widok. Polska obsada wycofała się z Wieruszowa, nasze wojska straży granicznej udały się do miasta, by je następnie znów opuścić. Jeszcze tej samej nocy, a więc z 23 na 24 czerwca otrzymaliśmy ogień rewanzowy polskiej artylerii, która dzięki Bogu wyrządziła tylko nikłe szkody, lecz spowodowała paniczną ucieczkę ludności niemieckiej z Podzamcza. Byli to przeważnie urzędnicy, którzy na wolnych od opłat przewozowych wagonach kolejowych przewozili swój wartościowy sprzęt domowy w bezpieczne miejsce. Także ja (nauczyciel Kriste — moja uwaga, S.K.) mogłem jeszcze w dniu 24 czerwca, przed wstrzymaniem ruchu kolejowego na skutek strajku kolejarzy, wywieźć moje meble do Wałbrzycha, gdzie miałem widoki na zatrudnienie. Wskutek tego, że groziło nam oddanie Polakom naszych terenów, zbliżała się dla niemieckich urzędników i nauczycieli konieczność wywędrowania prędkiej czy później z zagrożonych terenów i uprzedzenia zwolnień z pracy, jakich mogliśmy oczekiwać od władz polskich.

W następstwie ostatnich zajęć zaostrzyły się walki z tą różnicą, że obecnie prowadzone były z Podzamcza na dwa fronty: przeciw poznańskim oddziałom powstańczym zakotwiczonym w okolicznych wsiach i legionom w Kongresówce. Dniem i nocą miejscowość nasza była pod ciężkim ogniem karabinów maszynowych i min. Wyjście na ulicę było niebezpieczne. Również wśród ludności cywilnej były, poażołać, duże straty. Także jedno z naszych dzieci szkolnych, Natalia Dawid, uczennica III klasy, w czasie rwania trawy została zabita, trafiona pociskiem karabinu, i pochowana przy licznych udziale ludności niemieckiej. Walki odbywały się najczęściej nocą. Tutejsza szkoła musiała być kilkakrotnie silnie broniona przed ustawicznie nacierającymi siłami polskimi. Sam budynek szkolny, szczególnie parkan od strony północy, wykazuje liczne ślady strzałów przeciwnika. Chwilami jest bardzo źle, spokój nocny często zakłócany, do tego jeszcze unieruchomienie kolei; krótko mówiąc, mamy powód do określenia naszej sytuacji jako rozpaczliwej, podobnej do myszołapki. Jednak kompania Kocha trzymała się dość dzielnie i mimo wysiłków nie udało się Polakom zdobyć Podzamcza. W dniu 27 czerwca 1919 r. nasi dzielni wojacy, wyczerpani do ostateczności na skutek ciągłych walk, jakie miały miejsce dniem i nocą, zostali zluzowani i skierowani na odpoczynek do Kępna, a na ich miejsce przyszli dragoni.

W ciągu całego lipca trwały walki. Dragoni doznawali częstych strat; byli zabici i ranni. Wreszcie dnia 8 lipca 1919 r. doszło do porozumienia między nieprzyjacielskimi wojskami, które w dniu 21 tego miesiąca doprowadziło do rzeczywistego zawieszenia broni. Obaj przeciwnicy nie mogli bagatelizować żniw, w których liczny udział brała młodzież szkolna.

Dnia 17 lipca powróciła znów do Podzamcza kompania Kocha odpoczywająca

w Kępnie. W dniu 22 lipca specjalna komisja oceniała szkody powstałe na skutek działań wojennych, kradzieży itp. W sposób szczególny zdewastowany był urząd celny. Także tutejsze budynki szkolne były uszkodzone na skutek kwatrowania w nich wojsk. Poza tym w miejscowości naszej szczyły się bardzo kradzieże i włamania po długim przebywaniu kompanii Kocha.

Ponieważ dotychczas nie zajęte części powiatu kępińskiego włącznie z Podzamczem po ratyfikacji traktatu pokojowego nieuchronnie zostaną przekazane Polakom i dla niemieckich nauczycieli, którzy w najlepszym okresie swego życia byli pionierami niemieckości w monarchii wschodniej, nie będzie już miejsca, również ja postanowiłem wywędrować z zagrożonego terenu i przenieść się do Wałbrzycha. Ze smutkiem i bólem my nauczyciele niemieccy musimy przyznać, że nasza praca poszła na marne. Moje najlepsze życzenia niechaj towarzyszą losowi moich niemieckich współziomków, kolegów i niemieckiej młodzieży, która była powierzona mojej opiece.

Podzamcze, dnia 30 września 1919 r.
Bernard Kriste (nauczyciel)

Opróżnione stanowisko pierwszego nauczyciela B. Kriste' zajął dotychczasowy drugi nauczyciel Walter Johr, który prowadził dalej już krótkie i mało ważne zapiski w kronice szkolnej.

P.S. Polacy zajęli Podzamcze 18 stycznia 1920 r.

STEFAN KACZMAREK

MOJE WSPOMNIENIA

Urodziłem się 4 marca 1892 r., z ojca Stanisława i matki Marianny z domu Pucalówny. Ojciec, pochodzenia chłopskiego, stracił rodziców jako dziecko. Opiekę nad nieletnim rodzeństwem i gospodarstwem sąd przyznał stryjowi ojca. Wdał się on w spory o miedzę z sąsiadami, przy czym przesadził prawie całe gospodarstwo. Ojciec, jako najstarszy, poszedł w służbę. Młodsze rodzeństwo znalazło opiekę u krewnych. Gdy ojciec dorósł i zawarł związek małżeński, sprzedał odziedziczoną po rodzicach chatkę z ogrodem i przeniósł się z Lasek do Mechnic pow. Kępno, gdzie nabył dom i hektar ziemi. Wiosną wyjeżdżał do Niemiec Zachodnich za pracą.

Wychowywałem się właściwie pod opieką matki. Była to piękna, wspaniała kobieta. Bardzo lubiła książki, gazety. Wychowała nas pięcioro chłopaków i siostrę. Wieczorami słuchaliśmy z ciekawością opowiadań jej przeżyć: o warunkach bytu, o ucisku chłopca i robotnika w Polsce porozbiorowej, o jej kuzynach Damianie i Marcinie, którzy zginęli w powstaniu. Była zawsze niezłomnej wiary, że Polska odzyska wolność w tymże stuleciu. Ona uczyła nas składać literki w słowa, abyśmy mogli jej donieść w swoim języku, gdy nas „los rzuci w świat” — jak sama mawiała. Abonowała „Gazetę Grudziądzką”, w której odcinkami drukowano trylogię Sienkiewicza. Mnie zaintrygowało, co skłania matkę, że najpierw czyta owe odcinki trylogii. Miałem wówczas 8 lat. Pewnego razu zabrałem się również do czytania tych odcinków. Wzbudziły we mnie taką ciekawość, że wybiegałem pół kilometra za wioskę i czeka-